

LL! on tour: Rapid - Sportul Studentesc

Czwartek, 22 grudnia 2011 r. godz. 15:20

Prosto z Chiajny dotarliśmy taksówką na stadion Rapidu, gdzie byliśmy umówieni z ekipą muzea-maniaków. Jako że mieliśmy jeszcze ponad dwie godziny zapasu, spokojnie udaliśmy się po bilety na mecz. Te są wyjątkowo tanie - od 5 do 20 złotych. My wybraliśmy te za dychę. Bilety nie są imienne, a do ich zakupu nie potrzeba żadnych kart ani dokumentów. Fotoreportaż z meczu - 25 zdjęć Bodziacha

4.12.2011: Rapid Bukareszt 2-0 Sportul Studentesc (40).

Przy okazji odwiedziliśmy sklepik klubowy Rapidu, ale ten prezentuje się jeszcze słabiej niż przyczepa wystawiona kilka lat temu przez nasz klub, a nijak się ma do nowoczesnych sklepów. W środku dostępne były m.in. szale i proporczyki z herbami wszystkich klubów grających z Rapidem w tym sezonie w fazie grupowej Ligi Europy. Ogólnie wybór słabiutki - nie to, że mieliśmy zamiar cokolwiek kupować, po prostu zajrzeliśmy tam z ciekawości.

W dalszej kolejności udaliśmy się do baru klubowego, by napić się piwka. Niestety okazało się, że przed meczem podają tu tylko bezalkoholowy napój, nawet nie przypominający piwa. Sama knajpa jakby nie zmieniała się od dziesięcioleci. Zanim rozsiedliśmy się na krzesłach, zdecydowaliśmy o zmianie lokalu i kilkaset metrów dalej znaleźliśmy knajpę, w której można było się napić naprawdę dobrego rumuńskiego piwa, a sam lokal robił o wiele lepsze wrażenie. W środku było raptem kilku kibiców Rapidu, odzianych w mini szaliczki. Warto dodać, że sporo osób w Bukareszcie nosi takie cuda - mające niewiele wspólnego z prawdziwymi klubowymi szalami.

Na około godzinę przed meczem ruszyliśmy ponownie w stronę stadionu, szukając wejścia na nasz sektor (skraj trybuny prostej). Do wejścia na teren stadionu wystarczy włożenie biletu z kodem paskowym do czytnika i przejście przez bramo-furty. Sprawdzanie następuje już bezpośrednio przy wejściu na poszczególne sektory. Ochroniarza początkowo zaintrygował mój aparat, czego nie ukrywam spodziewałem się, mając w pamięci mecz z Legią w LE, ale gdy usłyszał język angielski, zgłupiał na tyle, że nakazał czym prędzej wchodzić na sektor.

Trybuny na stadionie Rapidu są dość strome i liczą 35 rzędów. Obiekt mogący pomieścić ponad 19 tysięcy widzów trudno zaliczyć do nowoczesnych. Z zewnątrz prezentuje się paskudnie, a w środku po prostu przypomina ruinę. Dach przy poszczególnych wyjściach na sektory jest totalnie podziurawiony, tu i ówdzie odpada bruk, a pełni "obskurności" dodaje syf - łupiny po słoneczniku i tym podobne zalegać muszą od dłuższego czasu. Co ciekawe, w miejscowym cateringu do nabycia są właśnie jedynie pestki słonecznika i cola. Na telebimie przez całe spotkanie wyświetlany jest aktualny wynik meczu i czas.

Młyn Rapidu znajduje się za jedną z bramek i tego dnia liczył nie więcej niż 2 tysiące osób. Wywiesili płótno "Nu ne meritati". Przez pierwszych kilka minut gospodarze nie prowadzili dopingu (a dokładniej młyn, bo prosta akurat wtedy normalnie śpiewała) i gdy już szykowaliśmy się do rozmowy z miejscowymi, dlaczego protestują, zaczęli śpiewać. Całkiem nieźle, trzeba przyznać. Wyjątkowo dobrze na całym obiekcie słyszalne były trzy bębny miejscowych, mimo braku zadaszenia (pod dachem znajduje się niewielka część krzesełek - głównie te przeznaczone dla dziennikarzy itp.).

Pieśni Rapidu znane nam były już wcześniej - przed wyjazdem na mecz Rapid - Legia zapoznaliśmy się z repertuarem ekipy numer 3 w stolicy Rumunii. Rapid zdecydowanie preferuje melodyjne pieśni. W trakcie meczu raptem ze trzy razy skandowali jakieś okrzyki. Oprócz pieśni klubowych pojawiły się także okazjonalne (?) przyśpiewki, jak choćby "Mambo Italiano, hej mambo" - wykonywana przez cały stadion. Przez większość spotkania dopinguje tylko młyn, pozostałe sektory (o wiele liczniejsze) przyłączają się sporadycznie, więc można powiedzieć, że Rumunów stać na zdecydowanie więcej.

Kibice gości, innego klubu z Bukaresztu, Sportul Studentesc, przybyli w około 40 osób. Na krzesełkach rozłożyli kilka flag i parę razy w trakcie meczu pojedynczymi okrzykami dali znać o swojej obecności. Ze strony Rapidu trudno było zauważyć jakąkolwiek wrogość

pod adresem przyjezdnych - raczej wydawali się być ekipą, która nie wzbudza żadnego ciśnienia u rywali.

Po meczu piłkarze gospodarzy podziękowali fanom z młyna za wsparcie i udali się do tunelu. Kibice dość szybko zaczęli opuszczać trybuny. Po paru minutach i my postanowiliśmy opuścić ten skansen i udać się w miasto, bowiem była jeszcze dość wczesna pora (mecz rozpoczął się o 20:30 czasu miejscowego). Przy wychodzeniu, jak się okazało, policja zaczęła wyciągać z tłumu pojedynczych kibiców (w tym jednego idącego bezpośrednio obok mnie). Ani trochę się z nimi nie patyczkowali, choć nie wiemy za co zostali zatrzymani (pirotechniki na meczu nie było, rzucania przedmiotami na murawę również). Pewne jest to, że nikt z ich znajomych ani innych kibiców Rapidu nie pośpieszył im z pomocą, czego można by się było spodziewać na polskich stadionach.

I tak dobiegł końca drugi i ostatni w tym roku wypad ZPPŚ. Rumuńskie realia poznaliśmy aż za dobrze, żałować możemy jedynie, że nie udało się nam dotrzeć na derby Belgradu, ale na pewno kiedyś się uda.

Fotoreportaż z meczu - 25 zdjęć Bodziacha

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legionisci.com.

Poprzednie relacje w dziale Na stadionach.